

SPIS TREŚCI

OD WYDAWNICTWA	7
SKRÓTY	9
WSTĘP	11
Środowisko	11
Wspólnota	17
Gertruda Wielka	29
Szkoła modlitwy	48
Mystyk i jego tekst	48
W szkole liturgii	55
Ćwiczenia św. Gertrudy	60
Chronologia	65
BIBLIOGRAFIA	69
ĆWICZENIE I ODNOWIENIE CHRZCIELNEJ NIEWINNOŚCI	85
ĆWICZENIE II NAWRÓCENIE DUCHOWE (NA ROCZNICĘ OBŁÓCZYN)	103
ĆWICZENIE III ZAŚLUBINY I KONSEKRACJA (NA ROCZNICĘ PROFESJI ZAKONNEJ)	110
ĆWICZENIE IV PRAGNIENIE ODNOWIENIA ŁASKI PROFESJI ZAKONNEJ ..	133

ĆWICZENIE V KONTEMPLACJA BOŻEJ MIŁOŚCI.....	156
ĆWICZENIE VI UWIELBIENIE I DZIĘKCZYNIENIE.....	187
ĆWICZENIE VII WYNAGRODZENIE ZA GRZECHY I PRZYGOTOWANIE SIĘ NA ŚMIERĆ.....	228
INDEKSY	
Indeks odesłań i aluzji biblijnych.....	262
Indeks rzeczowy.....	268

OD WYDAWNICTWA

Ćwiczenia św. Gertrudy Wielkiej z Helfty, jednej z największych mistyczek chrześcijańskich, otwierają – mamy nadzieję – serię tłumaczeń pism mistyczek niemieckich. W przyszłości chcielibyśmy wydać jej główne dzieło, *Legatus divinae pietatis* czyli *Herold Bożej łaskowości*, a także tak zwane *Modlitwy* (*Preces Gertrudiana*e).

Myślimy również o przekładzie na język polski tekstów Mechtyldy z Magdeburga, Mechtyldy von Hackeborn i innych średniowiecznym mistyczek z niemieckiego kręgu językowego. Pragniemy ten sposób odnowić dawną, bogatą tradycję wydawniczą, sięgającą XVI wieku. Od tego czasu istnieje wiele wydań dzieł Gertrudy i innych mistyczek (p. Wstęp oraz Bibliografia).

Wpływ Gertrudy przetrwał we wciąż żywym kulcie Serca Jezusa (miłosierdzia Bożego), ale sama postać świętej poszła już w zapomnienie. Sądzymy, że jej duchowość, oparta na liturgii i czytaniu Słowa Bożego w kontekście liturgicznym (*lectio divina*), może być inspirująca również dla człowieka współczesnego, wyrosłego w duchowej atmosferze Drugiego Soboru Watykańskiego.

Gertruda jest znakomitym teologiem, ale uprawia teologię nie jako intelektualne rozważania, lecz jako metodę modlitwy i sposób nawiązywania żywego kontaktu z Bogiem. W swoich dziełach dzieli się z

czytelnikami osobistym doświadczeniem religijnym i jednocześnie, za pomocą ćwiczeń, stara się go samego do takich doświadczeń doprowadzić. Miejscem mistycznego przeżycia jest dla niej właśnie liturgia.

Mamy nadzieję, że nowe wydanie jej *Ćwiczeń* przybliży polskiemu czytelnikowi bogaty nurt teologii mistycznej zrodzonej w ciszy monastycznego życia.

Za podstawę do tłumaczenia oraz opracowania tekstu posłużyło nam wydanie GERTRUDE D'HELFTA, *Oeuvres spirituelles. Tome I. Les Exercices*, ed. J. HOURLIER ET A. SCHMITT OSB, Paris 1967, SCh 127. Wykorzystaliśmy zawarte w tomie noty, dostosowując je do wydania polskiego oraz uzupełniając nowymi odesłaniami biblijnymi i liturgicznymi. W odsyłaczach podajemy podwójną numerację psalmów. W nawiasach kwadratowych numeracja wg Wulgaty.

SKRÓTY

- C *Ćwiczenia św. Gertrudy.*
- DSAM *Dictionnaire de spiritualité ascétique et mystique*, red. M. VILLER, Paris 1937–.
- DThC *Dictionnaire de Théologie Catholique*, red. A. VACANT i inni, Paris 1909-1972.
- H *Herold Bożej ³askawoæci (Legatus divinae pietatis)*, g³ówne dzie³o Gertrudy.
- PG *Patrologiae cursus completus. Series Graeca* 1–161, wyd. J.-P. MIGNE, Paris 1857–66.
- PL *Patrologiae cursus completus. Series Latina* 1–217, *Indices* 1–4, wyd. J.-P. MIGNE, Paris 1841–1855.
- RAM *Revue d'ascétique et mystique*, Toulouse 1920–.
- RegBen *Regu³a* œw. Benedykta.
- SCh *Sources Chrétiennes*, Paris 1941–.
- ZkathTh *Zeitschrift für katholische Theologie*, Wien 1876–.
- ZfdA *Zeitschrift für deutsches Altertum und deutsche Literatur*, Wiesbaden 1841.
- ZAM *Zeitschrift für Aszese und Mystik*, Innsbruck 1926–1944.

WSTĘP

ŚRODOWISKO

Burchard, graf na Mansfeld, był wasalem księcia Saksonii. Książę Saksonii, podówczas Albrecht I z rodu askańskiego, był (przynajmniej wedle prawa) wasalem króla Niemiec, podówczas młodocianego Henryka VII z rodu Hohenstaufów. A Henryk VII był, z upływem lat coraz bardziej niechętnie, wasalem i marionetką swojego ojca, Fryderyka II, króla Sycylii i Niemiec, w roku 1220 koronowanego na cesarza Rzymu. Królów dla Niemiec obierali już wówczas książęta Rzeszy, rosnący w potęgę; właśnie ustalała się zasięg kolegium elektorów i nawet jeśli aktualny król miał syna, musiał zatroszczyć się o to, by tego syna po nim, a najlepiej już z góry za jego życia, obrano. Jednym się to udawało, innym nie. Fryderyk zdołał w roku 1220 przeprowadzić elekcję Henryka, gdy sam wyruszał do Włoch po koronę cesarską. Kosztowało go to dość słono: przyznał swoim duchownym wasalom prawa udzielnych władców na ich terenach. Fryderyk zawsze był gotów popierać hierarchię kościelną, ale za cenę jej posłuszeństwa oczywiście. Możliwie totalnego.

Fryderyk miał plan zjednoczenia pod swoim berłem całego chrześcijańskiego świata, z mile widzianą możliwością także i dalszych podbojów; do czego Kościół był mu potrzebny jako narzędzie,

które nie powinno było mieć własnych dążeń i pomysłów. Niemcy natomiast mogły mu do tego służyć tylko jako odskocznia, toteż mieszkał najchętniej na Sycylii. I jak to zwykle bywa, zbyt szeroko zakrojone plany miały bardzo wielu przeciwników, tak poza aktualnymi granicami cesarstwa, jak i w nim samym. Władcy ościenni lękali się o swoją niezależność, książęta niemieccy o los swojej rosnącej od mniej więcej stulecia autonomii, a papież – o los Kościoła i Ziemi Świętej. Dawno minęły czasy Karola Wielkiego, kiedy to wskrzeszone cesarstwo, oddane germańskiemu królowi, uratowało Rzym. Od wielu już wieków cesarstwo rzymskie narodu niemieckiego było dla papieży głównym przeciwnikiem, i niejedyn król niemiecki, nawet jeśli cesarzem zdołał zostać, tyleż albo i więcej czasu spędził pod ekskomuniką, niż w oficjalnych granicach Piotrowej owczarni. W owym roku 1229 Fryderyk był już także wyklęty, czym by się specjalnie nie przejmował, gdyby nie fakt, że wyklętego nie mieli obowiązku słuchać poddani. A wielu panów w Niemczech tylko czekało na to, żeby zdobyć jakiś choćby pretekst do nieposłuszeństwa. Każdy z nich chętnie by widział wzmocnioną władzę królewską, ale dopiero gdyby jego samego królem obrano; każdy wojował z sąsiadami, a wśród nieustannie zmiennych układów sił i przymierzy usiłował poszerzyć swoje granice i wpływy. Rozbicie dzielnicowe, które w ówczesnej Polsce, pozbawionej w praktyce silnej władzy centralnej, dało jako skutek ciągłą wojnę wszystkich ze wszystkimi – w

Niemczech, pomimo że istniała władza królewska, często wzmocniana nawet koroną cesarską, owocowało ciągłym buntem. A że wielcy wasale mieli swoich mniejszych wasali, ci zaś z kolei walczyli między sobą i jeden drugiego usiłovali przerosnąć – także i na tym szczeblu potrzebna była i siła zbrojna, i dyplomacja; przymierza i prestiż. Kto wie, czy graf na Mansfeld, nie taki znów przecież wielki pan, zostałby fundatorem klasztoru, gdyby oprócz pobożności, niechby i najszczerzej, prestiż właśnie nie wchodził w grę? Jest pewne, że u potomków grafa w ich kontaktach z rodową fundacją nieraz miały dochodzić do głosu względy zgoła nie z pobożności płynące: ambicja, która czyniła ich opiekę dość uciążliwą, a czasem po prostu chciwość. Pojmowanie fundacji kościelnych w pierwszym rzędzie jako dochodowych beneficjów, które oczywiście należało zabezpieczyć dla członków własnej rodziny, było podówczas tak powszechne i oczywiste, że i Gertrudzie zdarza się użyć porównania, opartego na tym zjawisku, bez żadnej jego krytyki (H¹ III 80).

W Kościele w owym czasie nadal potęgą byli cystersi², których jedenastowieczna interpretacja reguły św. Benedykta³ uważana była dość

¹ H: *Herold Bożej łaskawości (Legatus divinae pietatis)*, główne dzieło Gertrudy.

² Cystersi: mnisi reguły św. Benedykta, mający swój ośrodek w opactwie Cistercium (Citeaux) w Burgundii, założonym w r. 1098.

³ Św. Benedykt z Nursji (+543/547), autor reguły dla mnichów, która w ciągu kolejnych epok podlegała wielu różnym interpretacjom.

powszechnie za najlepszą; ale mnisi (i kanonicy regularni⁴) nie byli już jedynym możliwym stanem zakonnym, jak jeszcze do niedawna mniemano. Właśnie bowiem powstały zakony żebracze⁵, rzucając staremu porządkowi wyzwanie, od którego w chrześcijaństwie aż zakipiało; rok wcześniej (1228) miała miejsce kanonizacja św. Franciszka, który zmarł bardzo niedawno (1226); w niedalekim Marburgu żyła jeszcze i słynęła miłosierdziem tercjarka⁶ franciszkańska, św. Elżbieta, Węgierka, wdowa po landgrafie Turynгии, królem zaś Francji był tercjarz franciszkański, św. Ludwik; tak dominikanie, jak i franciszkanie byli już w całej Europie. Nadal jednak rozczytywano się w pismach wielkiego cystersa, św. Bernarda⁷, zmarłego przed pół wiekiem, który karmił ówczesną pobożność chrześcijańską, jak nikt przed nim prócz świętych Augustyna i Grzegorza; i nadal pamiętano nauki zmarłej nie tak znów dawno (1179) ksieni benedyktyńskiej znad Renu, św. Hildegardy z Bingen. Z bardziej wątpliwej wartości lektur znane

⁴ Kanonicy regularni, w odróżnieniu od katedralnych, prowadzą życie wspólnotowe wg reguły św. Augustyna. Jak katedralni (a w odróżnieniu od mnichów) zajmują się duszpasterstwem.

⁵ Zakony żebracze (franciszkanie, dominikanie i in.) oparły swój byt na jałmużnie z wykluczeniem posiadania dochodów. Oddały się apostołstwu.

⁶ Tercjarze, tercjarki: członkowie tzw. „trzeciego zakonu” czyli ruchu świeckich związanego z zakonami żebraczymi.

⁷ Św. Bernard, w latach 1115–1153 opat klasztoru cystersów w Clairvaux w Burgundii; główny rozkrzewiciel zakonu cysterskiego na całą Europę, główny też w chrześcijaństwie swoich czasów autorytet moralny; autor licznych pism, nazwany z racji ich doskonałości „doktorem miodopłynnym”.

były szeroko pisma innego cystersa, opata Joachima z Fiore (+1202), który zapowiadał bliskie nadejście nowej ery Kościoła, opisując ją w takich obrazach, że zarówno reformatorom, jak i sekciarzom mogły służyć jako natchnienie. Do życia zakonnego wciąż było kandydatów i kandydatek mnóstwo; zakładano też nadal nowe domy zakonne, tak przynależne do starych monastycznych⁸ zakonów, jak i do nowych, żebraczych; z tym jednak, że cystersi, którzy nawet poprzednio bardzo niechętnie brali pod swoją władzę i duchową opiekę klasztory żeńskie, teraz uznali, że mają ich już zdecydowanie za dużo, i w roku 1228 na kapitule generalnej uchwalili, że odtąd żadnego więcej nie przyjmą, bo ich zanadto rozprasza konieczność spowiadania mniszek i zarządzania nimi. Oczywiście nikt ani nie mógł, ani nawet by nie próbował, zabronić wspólnocie mniszek, czy to starej, czy nowo zakładanej, a składającej śluby na regułę św. Benedykta, interpretować tę regułę mniej lub więcej w duchu cysterskim; ale takie mniszki musiały to robić niejako na własną rękę, pod opieką i władzą lokalnego biskupa, nie zaś cystersów. Mieliśmy i w Polsce takie klasztory, mianowicie na Pomorzu, i najczęściej dziś nazywamy je „cysterkami biskupimi”; na ogół określały one same siebie jako cysterskie w XIII i XIV wieku, w XV zaś jako benedyktyńskie. Na ile dokładnie który z nich stosował się do zwyczajów cysterskich, na ile zaś do wcześniejszych tradycji, można zaledwie z trudem i

⁸ Zakony monastyczne tj. mnisze: zakony żyjące wg reguły św. Benedykta, a więc benedyktyni, cystersi, kameduli.

w nielicznych punktach próbować ustalić, tym bardziej, że zależało to od mnóstwa przyczyn, także miejscowych.

Fundator nie najbogatszy zakładał w owych czasach raczej klasztor żeński niż męski; a solidny prowincjonalny konserwatysta wybierał zakon raczej starszy niż nowy. Kąk Saksonii, w którym nad górną Wiprą (Wipper) leżała siedziba grafa Burcharda, miał bardzo dawne tradycje benedyktyńskie, gdyż niedaleko stamtąd jest Quedlinburg, jedna z najwcześniejszych w księstwie fundacji mniszek. W ogóle jednak w ówczesnych Niemczech nie szukało się klasztoru daleko. Graf i jego żona, Elżbieta von Schwarzburg, negocjowali swoją fundację z nowszym klasztorem, położonym w stolicy diecezji, w Halberstadt. W tym roku w Niemczech wrzało szczególnie silnie. Cesarz Fryderyk, który poprzednio niechętnie i pod przymusem wyruszył wreszcie na obiecaną krucjatę, w lutym tego właśnie roku zdołał drogą dyplomatyczną uzyskać od znękanego własnymi kłopotami sułtana duże ustępstwa terytorialne, po czym ruszył nagle z powrotem do Włoch; w początku czerwca już tam był i już pobił w otwartej walce wojska papieskie. Ta wiadomość rozchodziła się właśnie po kraju, kiedy z Halberstadt wyruszyło w drogę do Mansfeld siedem mniszek. Dotarły na miejsce w dzień świętych apostołów Piotra i Pawła (29 czerwca) i osiadły tymczasowo w zamku grafa fundatora, albo może tuż obok, to nie jest jasne, ale nie jest i ważne: w każdym razie była to jeszcze tylko prowizoryczna siedziba i w każdym

razie znajdowała się w bezpośrednim zasięgu wpływów fundatorskiej rodziny. W Niemczech kipiało, król Henryk wykorzystał zatarg ojca z papieżem, żeby obalić ustanowionego nad sobą regenta i osobiście objąć rządy w kraju; książęta sprzedali mu swoje poparcie, negocjując obietnicę przyznania im takich samych praw suwerennych, jakie od jego ojca otrzymali poprzednio biskupi. Zostanie to ostatecznie podpisane w roku 1231 jako tak zwany przywilej wormacki. Niewątpliwie było to wydarzenie ważne i tę jego ważność łatwo zmierzyć i udowodnić; utrwało ono w Niemczech autonomię „landów”, czego skutki widzimy w strukturach Rzeszy do dzisiaj. W porównaniu z takim historycznym faktem, założenie jakiegoś prowincjonalnego klasztoru mogło być ciekawe tylko dla najbliższej okolicy. Niemniej zdaje się, że dla Królestwa Bożego ta fundacja właśnie była najważniejszym plonem owego skądinąd przełomowego roku: bo nowa wspólnota, mimo wszystkich trudności, z jakimi musiała się od początku borykać, miała stać się fajerwerkiem łaski, sięgającej daleko poza granice Rzeszy – choć z natury rzeczy zupełnie niewymiernej w swych skutkach.

WSPÓLNOTA

Gromadka siedmiu mniszek, do której zaraz zaczęły się zgłaszać kandydatki spośród miejscowej szlachty, zachowywała regułę św. Benedykta w interpretacji cysterskiej – przynajmniej w pewnych

punktach tej interpretacji. Tak więc na pewno była tam dość dobrze ustawiona równowaga między modlitwą a pracą, którą to równowagę nieco zachwiała epoka przedcysterska na korzyść przedłużonych pacierzy chórowych. W każdym razie widzimy w tej wspólnotce mniszki chórowe⁹ przy pracy: przepisują, szyją, przędą, nie zostawiając tego ani konwerskom¹⁰, ani służbie. Porządek zajęć w ciągu doby obejmował więc nocne i dzienne modlitwy chórowe, ze śpiewaną psalmodią i czytaniem; kapitułę win¹¹, czytanie duchowne¹² i codziennie przynajmniej kilka godzin pracy. Jest wiele śladów staranności, z jaką przygotowywano śpiewy; sama Gertruda, piastująca urząd drugiej kantorki¹³, kochała je tak bardzo, że nieobecność na

⁹ Mniszki chórowe (tzw. chór pierwszy): mniszki mające obowiązek uczestniczenia we wspólnej modlitwie, śpiewanej po łacinie, czyli w „chórze”.

¹⁰ Konwerski (inaczej „chór drugi”): zakonnice, które z racji braku zdolności lub nauki nie brały udziału w modlitwie chórowej, a za to w większym wymiarze godzin zajmowały się pracą fizyczną. Konwersi w klasztorach męskich pracowali na roli, bywali też wybitnymi specjalistami w zakresie wszelkich rzemiosł; konwerski w klasztorach żeńskich oddawały się głównie zajęciom domowym.

¹¹ Kapituła win: zebranie, na którym siostry świadome jakiegoś przekroczenia reguły wyznawały je i otrzymywały napomnienie lub pokutę. Wyznanie takie nie obejmowało grzechów przeciw przykazaniom Bożym, gdyż grzechy wyznaje się wyłącznie na spowiedzi.

¹² Czytanie duchowne: lektura Pisma Świętego i dzieł religijnej treści, stanowiąca już od starożytności chrześcijańskiej codzienny obowiązek zakonników.

¹³ Kantorka: zakonnica odpowiedzialna za przygotowanie śpiewów chórowych oraz intonująca je w chórze. Obok głównej (pierwszej) kantorki była zawsze także zastępczyni, zwana drugą kantorką.

oficjum, choćby najbardziej konieczna, była dla niej prawdziwą przykrością. Także i lekcje¹⁴ były rozdawane z góry, według listy, do starannego przygotowania (H IV 2/12). To wszystko było ogólną tradycją mniszą, z której cystersi nie wyłamali się, chociaż uprościli nieco melodie chórowe. Ciekawy szczegół: przepis św. Benedykta, każący krótkie lekcje (tzw. *capitula*) wygłaszać z pamięci, był już wówczas najwyraźniej zarzucony, skoro jakaś nieznana nam z imienia mniszka zasłużyła w widzeniach Gertrudy na specjalną pochwałę Chrystusa za to, że dla wierności regule uczyła się tych lekcji na pamięć.

W jawnej natomiast sprzeczności z cysterskimi zwyczajami było uprawiane tu przyjmowanie do zakonu małych dzieci; ta praktyka, choć w VI wieku przez regułę św. Benedykta dozwolona (prawo rzymskie dawało rodzicom pełną władzę nad losem dzieci), była już w wieku XI zdecydowanie tępiona przez reformatorów Kościoła, między innymi właśnie przez cystersów. W Halberstadt mniszki najwyraźniej jeszcze nie wiedziały, że tradycję dopuszczającą takie ofiarowywanie należy zarzucić, jeśli się chce interpretować ustawy św. Benedykta w duchu cysterskim; nie zarzucono jej także i na nowej fundacji.

Habity jednak były tam niewątpliwie szare,

¹⁴ Lekcja: w pacierzach chórowych (brewiarzu) głośne czytanie, wchodzące w skład zwłaszcza modlitwy nocnej. Wygłaszały je wyznaczone do tego zakonnice.

cysterskie; to jest z nie farbowanej i nie bielonej wełny owczej. Welon był, zgodnie z prastarą tradycją, głównym zewnętrznym znakiem konsekracji, toteż Gertruda w *Ćwiczeniach* poświęci specjalny punkt prośbie o odnowienie łaski, którą on symbolizuje; drugim takim symbolem, choć nowszym, była już podówczas i obrączka (C¹⁵ III). Ciekawy szczegół stroju: na nogach noszono owijacze, *pannicula*, nie zaś pończochy; Gertruda musiała kiedyś taką onucę, widocznie w celi niestarannie zawiniętą, zrzucić i zostawić w stalli, wychodząc do Komunii św. (H I 2).

Do wcześniejszych tradycji raczej, niż do programowego cysterskiego antyintelektualizmu, nawiązuje odczytanie i w ogóle życie umysłowe mniszek. Pismo Święte znają one niemal na pamięć, a czytają z niego najwyraźniej więcej, niż tylko te urywki, które znajdują w lekcjach brewiarzowych; zresztą nie tylko znają, ale i szerzą, skoro dowiadujemy się, że Gertruda miała zwyczaj przepisywać teksty biblijne dla osób lub może wspólnot, które ich nie miały (H I 4). Czytują i obficie cytują nie tylko Ojców Kościoła, których wybrane przynajmniej teksty mogły znaleźć w brewiarzu, ale także i autorów zbyt nowych, żeby się w ówczesnych lekcjach brewiarzowych znaleźli, na przykład św. Bernarda czy pisarzy z kręgu kanonickiego opactwa św. Wiktora, choć na ogół przypisują wszystkie teksty tych ostatnich tylko jednemu, Hugonowi¹⁶, ze szkodą dla Ryszarda¹⁷.

¹⁵ C: *Ćwiczenia św. Gertrudy*.

¹⁶ Hugo (+1141), zakonnik opactwa augustiańskiego św. Wiktora pod Paryżem i mistrz tamtejszej szkoły, zwany „drugim Augustynem”.

Podobnie zresztą redaktorka *Herolda* (a powiernica Gertrudy) przypisuje czasem słowa świętego Ambrożego świętemu Augustynowi – ale już samo to, że uważała za stosowne zaznaczyć na marginesie pochodzenie przynajmniej niektórych cytatów, świadczy o zupełnie wyjątkowym na tamte czasy poziomie intelektualnym. Umysł ma zresztą logiczny, porządkuje materiał według planu, rozbija na punkty i podpunkty; takie podejście do tematu może być tylko owocem starannego i dobrego wykształcenia. Wolno się nawet domyślać, że w tym wykształceniu, poza tradycyjnym monastycznym odczytaniem w pismach Ojców Kościoła, jakąś rolę odegrała także i świeżo skodyfikowana, a w środowiskach scholastycznych wielbiona logika. Zresztą i sama Gertruda, chcąc obrazowo wyjaśnić drogę duchową człowieka przez analogię do jego procesu wykształcenia, streszcza ten ostatni słowami „od abecadła do logiki” (H II 24), tym samym jasno świadcząc, co uważano w jej środowisku za szczyt rozwoju umysłowego. Tu i ówdzie jakieś sformułowanie brzmi jakby ze scholastyków wzięte (np. H III 50, gdzie Chrystus mówi: *Mihi velle idem est quod posse*¹⁸). Mielibyśmy tu może ślad wpływów dominikańskich? Wiadomo, że spowiednikami tego klasztoru byli dominikanie. Niemniej było tam nadal normą tradycyjne monastyczne *curriculum* studiów, zaczynające się od gramatyki (czyli według naszego dzisiejszego nazewnictwa: nauk humanistycznych), a dochodzące

¹⁷ Ryszard (+1173), zakonnik tegoż opactwa. Obaj byli autorami bardzo poczytnych dzieł.

¹⁸ *Mihi velle idem est quod posse*: (łac.) dla mnie chcieć znaczy tyleż, co móc.

następnie do teologii; odegrało ono ważną rolę w duchowej historii samej Gertrudy, jak jeszcze zobaczymy. A gramatyki, łacińskiej oczywiście, i łacińskiej literatury, uczono w tym klasztorze dobrze, także i literatury klasycznej; jakkolwiek głównym źródłem frazeologii i skojarzeń Gertrudy jest oczywiście liturgia, są w jej tekstach echa autorów zgoła nie liturgicznych, że wymienimy Owidiusza (C V). Normalne to w epoce i w środowisku monastycznym, do którego ta wspólnota należała: łaciny uczono się tam bowiem na autorach starożytnych, a potem używano jej w życiu i twórczości jako najwłaściwszego środka wyrazu. Gertrudzie zdarzało się wprawdzie pisywać także i po niemiecku, ale główne jej teksty powstały właśnie w języku łacińskim, którym, jak się zdaje, posługiwała się normalnie także i w myśli, a nie tylko przy pracy pisarskiej. (Inna rzecz, że jest to łacina nie pozbawiona pewnych reminiscencji lub struktur germańskich i stąd na przykład nadmierna liczba zaimków.) Jej powiernica również zredagowała resztę książki po łacinie, i sam fakt, że z niemieckich tekstów Gertrudy pozostały zaledwie ułamki, świadczy o tym, że mniszki w tej wspólnocie ceniły sobie wyżej możliwość wypowiedzenia się w języku ogólnoeuropejskiej kultury monastycznej niż w ojczystym. Nie przyszło im do głowy przejąć się przykładem tak dobrze sobie znanej i tak powszechnym autorytetem cieszącej się mistyczki, jaką była Mechtylda z Magdeburga, autorka księgi *Das fliessende Licht der Gottheit* (*Spływające światło Bóstwa*), pisząca stale po niemiecku. Przeciwnie, redaktorka *Herolda* jakby dla usprawiedliwienia opowiada w rozdziale poświęconym apostołskiej żarliwości Gertrudy, że sporządzała ona skróty i

przekłady fragmentów Pisma Świętego na użytek osób mniej wykształconych (*minus intelligentium*; H I 7); a więc jakby z konieczności tylko, co nie przeszkadza, że mamy tu świadectwo o przekładaniu przynajmniej urywków Biblii na język ojczysty w żeńskim klasztorze; i że mniszki najspokojniej robiły u siebie to, za co właśnie wtedy gromiono beginki¹⁹. Skoro istniała potrzeba...

W jawnej bowiem sprzeczności z cysterskim odcięciem się od świata stało apostolskie zaangażowanie mniszek. Sama Gertruda nie potrafiła się dopatrzeć innego celu w udzielaniu jej przez Boga objawień, niż aby mogła dzięki nim służyć ludziom (H I 11); po prostu uważała się za zbyt niegodną takiej łaski, ale ta jej niegodność przestawała być ważna, jeżeli inni mieli na tym skorzystać. Toteż dla nich pisała i im służyła radą i modlitwą: tak współsiostrom, jak i świeckim, po prostu każdemu, kto się zgłosił i kto pomocy duchowej potrzebował. Mamy nawet wyraźny zapis o tym, jak słucha ona czytań mszalnych ze szczególną uwagą po to, by i sama duchowo skorzystać, i dla innych mieć temat do pouczenia (H IV 17). Cała wspólnota była podobnie nastawiona, toteż uważała sobie m. in. za obowiązek brać modlitewny udział w trudnościach swej epoki i otoczenia; widzimy na przykład zakonnice modlące

¹⁹ Beginki i begardzi: członkowie ruchu religijnego, powstałego w XII wieku we Flandrii, łączący się w nieformalne wspólnoty żeńskie lub męskie; nie składali ślubów zakonnych, żyli z jałmużny i pracy. W XIII wieku zarzucano im podatność na wpływy sekciarskie, a w XIV już otwartą herezję.

się w roku 1292 w intencji wyboru nowego króla (H I 2). Owszem, klauzura była ważnym elementem życia, tak że na przykład prowadzeniem gospodarstwa w folwarkach, z których głównie żyły, mniszki nie zajmowały się same, ale zatrudniały świeckiego zarządcę (H III 64); niemniej nawet i klauzura nie była posunięta tak daleko, żeby wykluczyć kontakty z otoczeniem, zwłaszcza jeśli to otoczenie potrzebowało rady i pociechy. Do nieobecnych pisywało się listy (H I 8). Te mniszki na pewno nie uważały swego klasztoru za pustelnię. Nawet ich kościół służył jednocześnie jako parafialny, jak można wnioskować z faktu, że odprawiano tam nadal Mszę św. dla wiernych, kiedy samo zgromadzenie było pod interdyktem²⁰ (H III 16/3). Jeśli zestawić to z pierwotnym programem cystersów, którzy wbrew wszystkiemu i wszystkim pragnęły zajmować się właśnie tylko kontemplacją na uboczu, którzy jeśli mieli przy swojej siedzibie parafię, to budowali dla niej zawsze kościół osobny, i których kapituła generalna potrafiła ukarać opata za to, że jednego mnicha skierował do duszpasterstwa – to widzimy, że jakkolwiek zakonnice z nowej wspólnoty mogły same siebie uważać za duchowe córki św. Bernarda, na pewno żaden cysters nie ukształtował ich duchowości. Nawet kapłaństwo bowiem w pojęciach tego zakonu nie upoważniało do odchodzenia od samotnej kontemplacji i oddawania się nauczaniu, chyba że kapłan był opatem i miał

²⁰ Interdykt: kara kościelna, polegająca na zakazie sprawowania na jakimś terenie czynności kapłańskich.

autorytet taki, jak sam Bernard i właściwie prawie nikt poza nim. O ileż bardziej niestosowne musiało być wszelkie zaangażowanie apostolskie dla kobiet, których przecież nikt do żadnej podobnej działalności nie wzywał ani nie uprawniał. Żaden też *pater immedias* (czyli opat najbliższego klasztoru cystersów, mający władzę nad klasztorem cysterek) nie tolerowałby u mniszek nieobecności w chórze dla celów apostolskich, co będzie się zdarzać Gertrudzie (H I 4). Ba, redaktorka *Herolda* chwali ją nawet za to, że często (*pluries*) odchodziła od słodczy kontemplacji, żeby kogoś wspomóc lub pocieszyć (H I 4): to by zapewne z radością przeczytał św. Wincenty a Paulo, autor zasady „opuszczania Boga dla Boga”. W sumie, można by zaryzykować twierdzenie, że mniszki tej wspólnoty uważały się wprawdzie za cysterki, ale były nimi o wiele mniej, niż im się zdawało; w XV wieku będą się już zresztą określać po prostu jako mniszki św. Benedykta.

W klasztorach, znajdujących się pod stałym wpływem fundatorskiego rodu, jedną z głównych dziedzin tego wpływu był zawsze dobór kandydatek. Wolno więc sądzić, że i tutaj panowie na Mansfeld mieli, a przynajmniej starali się mieć głos decydujący co do tego, kogo się do *ich* klasztoru będzie przyjmować i na jakich warunkach, a kogo nie, albo tylko do drugiego chóru²¹. (Konwerski klasztor miał na pewno: jedną z nich Gertruda

²¹ W klasztorach zależnych od wpływów świeckich zdarzało się zaliczanie sióstr do pierwszego lub drugiego chóru nie według zdolności, ale w zależności od pochodzenia albo wniesienia posagu.

musiała pocieszać, tłumacząc jej właściwą dla jej powołania drogę do świętości, por. H III 73/14). Pełnego składu wspólnoty nie znamy, ale trafiamy w niej wciąż na nazwiska miejscowej szlachty: von Wipra, von Hackeborn, no i oczywiście von Mansfeld. Nadawania nowych imion zakonnych jeszcze wtedy w środowiskach monastycznych nie znano, mniszki do końca życia nosiły więc takie imiona, jakie dostały na chrzcie. Miała na tym ucierpieć historiografia, bo oczywiście imiona powtarzały się we wspólnocie, zwłaszcza te najpopularniejsze, jak *Gertruda* właśnie; toteż przez kilka wieków (ściśle biorąc, od szesnastego do dziewiętnastego włącznie) utożsamiano mylnie św. Gertrudę, którą dziś nazywamy Wielką, z jej ksienią, również zresztą wielkiej świętobliwości, Gertrudą von Hackeborn...

W swojej pierwszej, tymczasowej siedzibie wspólnota spędziła pięć lat, podczas których oczekivalibyśmy, że budowano dla niej porządny klasztor. I rzeczywiście w roku 1234 (roku kanonizacji św. Dominika) mniszki przenieśli się z Mansfeld, i to aż do Rodarsdorf, położonego nieco na południe od Halberstadtu, skąd miały o wiele bliżej do domu macierzystego niż do siedziby fundatora. Dlaczego tak daleko? Czy to on sam je tam osadził – czy też opieka ciążyła im już zanadto i zdołały jakoś uzyskać oddalenie, gwarantujące przynajmniej swobodę na co dzień? W ważnych sprawach (a do takich musiała należeć i rekrutacja) niewątpliwie nadal były od panów na Mansfeld zależne, na takich

warunkach je założono. Wspólnota spędziła w Rodarsdorf dwadzieścia cztery lata. Były to nadal lata zamieszek i zmagania politycznych: otwartej wojny cesarza z papieżem i dalszych walk wszystkich ze wszystkimi. Cesarz, który uwięził swego najstarszego syna i przekazał Niemcy młodszemu, walczył na wiele frontów na raz; miał przeciwników we własnej rodzinie, wśród elektorów i oczywiście w papieżstwie. W tej ostatniej walce szło równie na ostre, co i w konfliktach wewnątrz samych Niemiec; cesarz blokował drogi, przez dwa lata (1241–1243) nie dopuszczał do konklawe po śmierci papieża Celestyna IV, później zaś – do soboru, który zwołany był do Rzymu, ale ostatecznie musiał się odbyć w Lyonie (1245). Ogłoszono tam detronizację cesarza, co doprowadziło zamęt do szczytu, tak że w Niemczech obrano na raz kilku królów. Półtora wieku miało jeszcze upłynąć, zanim dojdzie do utrwalenia się władzy jednej dynastii: austriackich Habsburgów. Wśród tego wszystkiego, wśród ogólnej anarchii i nieustannych przemarszów wojsk, wspólnota w Rodarsdorf pielęgnuje nadal życie liturgiczne – i umysłowe. Są to przecież lata, w których powstają coraz liczniejsze uniwersytety i uczą na nich święci: Albert Wielki, Bonawentura, Tomasz z Akwinu...

W tych latach znalazły się we wspólnocie dwie rodzone siostry, Gertruda i Mechtylda von Hackeborn. Z tych Gertruda, starsza o wiele, jeszcze w Rodarsdorf została obrana ksienią: było to w roku 1251, tym samym, w którym papież Innocenty IV

triumfalnie powrócił do Włoch. Mechtylda wstąpiła w roku 1248 jako siedmioletnie dziecko; dorósłszy, objęła urząd kantorki oraz nauczycielki małych mniszeczek, takich właśnie, jaką sama poprzednio była. Rządy ksieni Gertrudy miały się okazać bardzo długie i bardzo udane. Ta kobieta roztaczała wokół siebie wyjątkowo dobry, serdeczny klimat; macierzyńska tak, że jej aż zarzucano zbytnią czułość (H V 3), odznaczała się jednocześnie ogromną pracowitością i we wszystkich zajęciach domowych przodowała swoim podwładnym, ucząc je, zgodnie z nakazem św. Benedykta, bardziej przykładem niż słowem. Zwłaszcza siostrami chorymi miała zwyczaj zajmować się osobiście. Była też w zgromadzeniu kochana przez wszystkie siostry bez wyjątku (H V 1). Zważywszy rolę ksieni, zwłaszcza długo rządzącej, w ustaleniu ogólnej duchowości klasztoru, nie można wątpić, że to jej przede wszystkim zasługą był tamtejszy styl pobożności, intelektualnie rozwiniętej i pogłębionej, ale zarazem nie stawiającej tamy pełnemu rozwojowi osobowości, także i uczuciowej. Nadto, sama będąc mistyczką (choć nie jest autorką żadnego znanego dzieła) i mając we wspólnocie kilka innych autentycznych mistyczek, umiała stworzyć dla nich warunki rozwoju. Najwyraźniej ani nie uważała ich obecności za uszczerbek dla własnego autorytetu, ani też nie rozpieszczała ich nadmiarem podziwu. Jej dziełem, lepszym od ksiąg, był poziom życia wspólnoty.

W roku 1258 ksieni Gertruda przeniosła klasztor z Rodarsdorf do Helfty, maleńkiej miejscowości tuż

na południe od Eisleben; w Rodarsdorf, jak się zdaje, było za mało wody na potrzeby klasztoru, a widocznie w Helfcie znalazło się zdatne do objęcia miejsce... i woda. Od czasu tych drugich przenosin nazwa *Helfta* przyjmuje się na oznaczenie klasztoru, i to tak trwale, że gdy po zburzeniu ich siedziby w roku 1342 podczas kolejnej wojny domowej, siostry osiadły w roku 1346 w samym Eisleben, nowy ich klasztor nazywał się nadal Helftą, tyle że Nową. Istnieje domysł, że te kilkakrotne przenosiny spowodowane były szukaniem obszerniejszego terenu, gdyż wspólnota szybko rosła i miała pomimo czasów tak trudnych liczyć stale około stu mniszek; zdaje się jednak, że to jest pomyłka, spowodowana przez błędne odczytanie tekstu źródłowego. W rozdziale pierwszym księgi piątej *Herolda* czytamy bowiem, że ksieni Gertruda przez czterdzieści lat swoich rządów przyjęła do klasztoru nieco ponad sto osób, nie zaś, że było ich sto jednocześnie. Napływ wynoszący pięć kandydatek na dwa lata, przy niezbyt wysokiej średniej osiąganego wieku (co normalne w średniowieczu, i to w czasach nieustannej wojny domowej, biedy, rabunków i zarazy) – mógł dać zgromadzenie liczące stale około pięćdziesięciu zakonnic, ale nie większe. W tejże księdze piątej znajdujemy pośmiertne wspomnienia tak o zakonnicach niewątpliwie długowiecznych, jak i o zmarłych bardzo młodo. Znajdujemy tam także wzmiankę o kilku znanych klasztorowi dominikanach i o jednym „konwersie naszym”, dość zresztą nieudanym; niektóre klasztory żeńskie,

zwłaszcza zaś cysterskie, miały wówczas braci konwersów wykonujących prace zewnętrzne, na przykład w polu, więc bardzo możliwe, że kilku ich miała i Helfta.

Dodajmy, że Helfta, czy to stara czy Nowa, leżała bardzo blisko Mansfeld, i zależność od rodziny fundatorskiej mogła po tym przeniesieniu tylko wzrosnąć. Historycy zaliczają Helftę do tzw. klasztorów zamkowych (*cloître castral*); nie ze względu na ufortyfikowanie budynków, tylko ze względu na uzależnienie od zamku. Zresztą także i inne rody okoliczne, mające w Helfcie swe krewne, nieraz usiłowały wtrącać się do spraw wspólnoty. Nie przeszkodziło to jej jednak zasłynąć szybko jako dom szczególnej gorliwości i szczególnej łaski. Kiedy w roku 1270 sławna mistyczka, Mechtylda, beginka z Magdeburga, wówczas przeszło sześćdziesięcioletnia, musiała z Magdeburga uchodzić, schroniła się tu właśnie, wiedząc, że znajdzie wspólny język i ochronę. Tak więc znalazły się w Helfcie dwie sławne Gertrudy i dwie sławne Mechtyldy, wszystkie jednocześnie i wszystkie mistyczki; w tym trzy mniszki i jedna beginka. Czyż dziwne, że historykom zdarzały się pomyłki? I do dziś nie ma pewności, którą to z tych dwu Mechtyld Dante umieścił w swym *Raju*, wkładając w jej usta jedne z najważniejszych nauk.

GERTRUDA WIELKA

Ktokolwiek zetknął się z hagiografią średniowieczną, której kanony trwały zresztą długo

jeszcze po średniowieczu (np. w czytaniach brewiarzowych na uroczystości świętych), ten wie, że wprowadzenie bohatera zaczynało się niezmiennie od wzmianki o rodzicach, którzy okazywali się albo sławni dostojnością, ale jeszcze bardziej cnotą – albo cnotliwi, *choć* ubodzy. Niczego takiego nie dowiadujemy się o Gertrudzie. Że ona sama pomija milczeniem swoje dzieciństwo i pochodzenie, to byłoby zrozumiałe w każdych warunkach; ale że pomija je także jej powiernica i współsiostra, redagująca jej pisma, to już zrozumiałe nie jest. Obszerny wstęp pióra tej współsiostry, nazywany tradycyjnie pierwszą księgą *Herolda*, zaczyna się od określenia daty, kiedy Gertruda rozpoczęła spisywać otrzymane objawienia (1289), po czym wymienia teologów, którzy je swoim autorytetem zaaprobowali; datuje pracę nad poszczególnymi częściami i opisuje wśród licznych anegdot sposób jej wykonania i pochodzenie tytułu; ale kiedy wreszcie dochodzi do osoby samej głównej autorki, dowiadujemy się tylko, że została ona powołana do klasztoru i umieszczona w nim już w piątym roku życia, czyli inaczej w wieku lat czterech. Prawda, że jednym z wiodących tematów całej księgi jest darmowość łaski, dobrze przez takie powołanie ilustrowana; ale jednak dziwi fakt, że o rodzicach nie ma żadnej wzmianki, a narracja przechodzi natychmiast do zalet Gertrudy, jej pojętności i jej dziecinnego entuzjazmu do nauki. Jeżeli więc najbardziej nawet utarty i wręcz obowiązujący frazes na temat rodziny nie został użyty, to jedno z dwojga:

albo ta rodzina była zupełnie nieznaną, a dziewczynka znalazła się w klasztorze jako znajda czy podrzutek – albo też pochodzenie jej było tego rodzaju, że o nim nie wypadało wspominać z entuzjazmem. W pierwszym wypadku w takim jak Helfta szlacheckim klasztorze zapewne wychowano by podrzutka na służkę raczej niż na chórową mniszkę. Wolno więc przypuszczać, że zaszła ewentualność druga: nieprawie dziecko kogoś wystarczająco możnego, by mogło zostać normalnie, może nawet z posagiem przyjęte. Ale to oczywiście domysł tylko. I jeszcze jednej rzeczy można się domyślać: harmonijna i pozbawiona zranień osobowość Gertrudy pozwala mniemać, że przynajmniej przez te pierwsze cztery lata życia, zanim znalazła się w klasztorze, miała przy sobie matkę, i to matkę serdecznie ją kochającą. Czy ją jednak przed wstąpieniem do klasztoru straciła? To znowu domysł tylko, ale wolno przypuszczać, że nie. Jej współsiostra, redaktorka objawień, opisując w księdze pierwszej w pięknym porządku cnoty Gertrudy, w rozdziale poświęconym sprawiedliwości powiada, że gotowa ona była rozsądzić choćby na szkodę własnej matki, gdyby tak wymagała słuszność (H I 6). Frazes – ale frazes taki byłby szczególnie niedelikatny w zastosowaniu do podrzutka, który matki w ogóle nie znał; i niewiele by także znaczył w zastosowaniu do sieroty. A sztuka pisarska tej współsiostry jest zbyt dobra, żeby posądzać ją o tak niezgrabne i puste frazesy. Inna rzecz, że nawet jeśli ten nasz domysł jest słuszny, pozostaje prawdą, że

Gertruda w klasztorze, jeśli nawet nie od samego początku, to przynajmniej w latach późniejszych, nie miała żadnych kontaktów ze swoją rodziną, a więc także i z matką. Jej powiernica interpretowała to jako zrządzenie Boga, który chciał być jak najdosłowniej jedynym przedmiotem jej miłości (H I 16). Około roku 1289 oboje rodzice na pewno już nie żyli, gdyż Gertruda modliła się w tym czasie stale za ich dusze (H II 16).

Datę dzienną urodzenia Gertrudy zapisuje ona sama: 6 stycznia. Datę roczną obliczamy (idąc wstecz od innych dat znanych) na rok 1256. Do klasztoru oddano więc czteroletnią dziewczynkę w roku 1260, dwa lata po osiedleniu się wspólnoty w Helfcie. Czasy były nadal niespokojne, po wygaśnięciu dynastii Hohenstaufów obierano królów to z kraju, to zza granicy: na przykład w roku 1257 obrano jednocześnie jednego Anglika i jednego Hiszpana, z których pierwszy mało w Niemczech bywał, a drugi nie zjawił się wcale... O krok od tronu króla Rzeszy był Czech, Ottokar II; budził jednak sprzeciw tym, że był zbyt potężny, żeby elektorzy czuli się przy nim bezpiecznie. Oczywiście wewnątrz kraju anarchia trwała. Saksonia w tym czasie podzieliła się na dwa księstwa. W Kościele na główny problem zaczęli wyrastać franciszkańscy *spirituales*, duchowi ekstremiści, których potępiono już w roku 1254; generałem zakonu Braci Mniejszych jest jednak od roku 1257 św. Bonawentura, w którego autorytecie i zrównoważeniu wielu pokłada nadzieje na uspokojenie. Św. Tomasz pisze *Sumę teologii*;

beginkom i begardom zaczyna być coraz ciasniej między młotem hierarchii kościelnej a kowadłem pietystyczno-radykalnych ruchów ludowych. W Helfcie czteroletnia kandydatka dostaje habit, przystosowany zgodnie z regułą do wzrostu (trzeba jej będzie co rok szyć nowy) i pod kierunkiem doświadczonej, bo już dziewiętnastoletniej mistrzyni, kantorki Mechtyldy z Hackeborn, zaczyna wchodzić w świat psalmów i świat liter. Serdeczna przyjaźń z tą mistrzynią potrwa do ich niemal równoczesnej śmierci, chociaż nie była to bynajmniej przyjaźń pozbawiona problemów; różnica charakterów i usposobień była między nimi duża. Mechtylda nie zdołała wychowawce przekazać swojej pobłażliwości i nawet po jej nawróceniu uważała ją za przesadnie krytyczną wobec bliźnich (H I 11). Nie Mechtylda też, ale jakaś inna, zapewne młodsza o wiele, nam z imienia nieznana, a bardzo Gertrudzie bliska współsiostra miała zostać w przyszłości współpracowniczką w spisywaniu jej objawień i ostateczną po śmierci obu świętych redaktorką tekstu *Herolda*.

O nowicjacie Gertrudy wiemy przede wszystkim to, co dotyczy stosunku wspólnoty do niej oraz przebiegu jej nauki. Mała była najwyraźniej beniaminkiem mniszek, zachwycała je swoją wesołością i zdolnościami, zapewne i dziecinną przemądrzałością, skoro zapisano, że była od początku *sensibus cana... et facunda*, czyli umysłem dojrzała i wymowna. (Może nawet należałoby tłumaczyć „wyszczekana”?) Natomiast nie mogła

zachwycać zdrowiem: słabowita była przez całe życie, i jest to jedyny jej zewnętrzny krzyż, o którym wiemy. Wybuchowość w tym okresie zapewne łatwo w niej tolerowano, w późniejszych latach będą z tym problemy. Uczyła się szybko i z zapałem niebywałym nawet jak na to środowisko. Nauka ówczesna zaczynała się od liter łacińskich, składanych najczęściej na tekstach psalterza; następnie przechodziła do gramatyki i lektury autorów starożytnych, którzy byli źródłem wiedzy o świecie w tych wszystkich dziedzinach, które dziś nazwalibyśmy literaturą, historią, geografiją, a nawet elementami przyrodoznawstwa. Wszystko to wchodziło w skład ogólnego wykształcenia i należało, według prastarego rozróżnienia, do umiejętności czyli „sztuk” właściwych ludziom wolnym i wykonywanych za darmo: *artes liberales*, co zwykliśmy tłumaczyć „sztuki wyzwolone”, w odróżnieniu od tych sztuk stosownych dla niewolników lub wykonywanych za zapłatę, jakimi były rzemiosła. A nie była to tylko lektura, ale w bardzo dużej mierze nauka na pamięć z dodaniem jeszcze także powtórki reguł gramatycznych na każdym czytany tekście. Dodajmy, że Gertruda miała zasłynąć jako świetna lektorka (H I 3), a to jest możliwe tylko przy dogłębnym rozumieniu czytanego głośno tekstu. Następnym stadium była retoryka, czyli sztuka samodzielnego posługiwania się nie tylko językiem, ale i zabiegami literackimi, poznawana znowu na wybitnych przykładach. Opanowawszy już tak dobrze język – jak to byśmy

dziś powiedzieli, w mowie i w piśmie – przechodziło się do autorów patrystycznych, komentujących Biblię. Jak dużo tych autorów czytano, a pośrednio: jak dobrze zaopatrzona była klasztorna biblioteka w ich dzieła, widać z faktu, że mniszki tamtejsze gotowe są zawsze przytoczyć na poparcie swojej myśli, na przykład, cytat ze św. Grzegorza, wzmocnić go cytatem ze św. Hieronima i podeprzeć jeszcze cytatem ze św. Bedy, zanim powrócą do przerwanego wątku. Gertruda chłonęła to wszystko z wyjątkowym przejęciem i w rekordowym tempie, ale jak się zdaje, przede wszystkim z wrodzonej ciekawości i równie wrodzonej potrzeby zajęcia czymś swego umysłu, który by nie potrafił leżeć odłogiem. Nie było w tym nic złego, ale także nic szczególnie świątobliwego; miała szansę wyrosnąć na jednego więcej uroczego i genialnego mózgowca, tyle że z temperamentem.

Nie mamy żadnych wiadomości o dacie złożenia przez nią profesji czyli ślubów zakonnych, ale musiało to być o wiele dłużej po obłóczynach²² niż przewidziany w regule rok. Zapewne jednak nie więcej niż lat dziesięć: czternastoletnia profeska²³ była wówczas nawet w oczach reformatorów i rygorystów rzeczą równie normalną jak czternastoletnia męzatka. Mogło to więc być mniej więcej w tym czasie, kiedy w Helfcie przy mniszkach

²² Obłóczyny: przywdzianie habitu, rozpoczynające nowicjat. Końcem nowicjatu są śluby.

²³ Profeska: zakonnica, która już złożyła śluby zakonne (profesję).

zamieszkała staruszka beginka, Mechtylda z Magdeburga (1270). W jakiś również nieznany nam czas po profesji Gertruda przyjęła tzw. konsekrację dziewic, przechowane od czasów pierwotnego Kościoła poświęcenie dziewicy na służbę Bożą, w średniowieczu udzielane już tylko mniszkom po złożonych ślubach. W przyszłości Gertruda poświęci obu tym obrzędom specjalne rozmyślania i modlitwy, przeznaczone do odnawiania w sobie ich zrozumienia (C III i IV).

Przydzielono jej pracę w klasztornym *scriptorium*²⁴ w roli kopistki, i tę pracę wykonywać miała przez całe życie; w ówczesnych warunkach ekonomicznych klasztoru mogła to być dość często praca zarobkowa. Oczywiście jednak spotykamy Gertrudę w tekstach *Herolda* także i przy innych zajęciach: szyje, przędzie, pomaga w pilnych pracach w ogrodzie. Pewnego dnia siostry szyją siedząc na słomie (H I 13), ale nie wiemy: czy to było w podwórzu latem podczas rekreacji²⁵, czy też słoma pełniła we wnętrzach klasztornych rolę taniej a ciepłej łąwy. To drugie jest również możliwe; zdarzało się w ubogich klasztorach. Widzimy także Gertrudę, jak stoi w szeregu mniszek, podczas tzw. *statio*, to jest wspólnej chwili skupienia przed wejściem do chóru, i na stojąco wyciąga z kieszeni czy spod szkaplerza²⁶ tabliczkę, żeby zacząć coś

²⁴ *Scriptorium*: pracownia, w której sporządzano rękopisy.

²⁵ Rekreacja: w klasztornym rozkładzie dnia godzina poświęcona swobodnym rozmowom i odprężeniu.

²⁶ Szkaplerz: pierwotnie rodzaj fartucha, później stała część stroju

pisać (H II Prolog). Widocznie nosiła ją zawsze przy sobie, jak dziś niektórzy ludzie pióra noszą notes. Z wyposażenia jej warsztatu kopistki spotykamy w *Heroldzie* jeszcze jedno ciekawe narzędzie, *berillum* – tj. lupę, służącą do odczytywania zbyt drobno pisanego tekstu (H I, 16).

Nie wydaje się poświadczone, żeby obecność Mechtylidy z Magdeburga wpłynęła na rozwój duchowy Gertrudy bardziej niż obecność kilku innych świętych w zgromadzeniu. Wszystkie one razem wzięte musiały jednak być nieustannym świadectwem i przykładem zaangażowania całej osobowości, a nie tylko mózgu, w życie zakonne. Niewątpliwie przykład starszych i dojrzałych już duchowo siostr działał pogłębiająco; ale były jeszcze przynajmniej dwa inne czynniki, uchwytnie i rozpoznawalne do dzisiaj jako narzędzia prowadzącej ją łaski. Gertruda poddana była mianowicie stałemu działaniu liturgii, którą wraz z innymi siostrami odprawiała codziennie, a z której treści, dzięki tak wczesnemu opanowaniu łaciny, nie traciła ani słowa; ten strumień biblijnej i chrystocentrycznej pobożności unosił ją i przenikał, nawet gdy sobie z tego jeszcze nie zdawała sprawy. Nadto i sam opisany tu już tok studiów monastycznych tak właśnie był pomyślany, żeby wykształciwszy najpierw uczniów na humanistów, robić następnie z humanistów teologów; użyte więc przez autorkę pierwszej książki *Herolda* określenie

mniszego, złożona z dwóch płatów materiału, okrywających z wierzchu tunikę z przodu i z tyłu aż do stóp.

dziejów duchowych Gertrudy *de grammatica facta theologa*²⁷ (H I 1) jest właściwie najlepszym możliwym streszczeniem idealnego rozwoju duszy monastycznej²⁸. Tylko że idealne wypadki zdarzają się nie tak znów często, a poza tym Gertruda przeżyła swoje nawrócenie z „gramatyki” na teologię wyjątkowo ostro, wręcz dramatycznie: właśnie jako nawrócenie. Nie od grzechu do pobożności oczywiście, ale od pobożności do Boga Żywego.

To nawrócenie przygotowywało się powoli, ale nieubłaganie. W adwencie roku 1280 dwudziestoczteroletnia Gertruda miała już głęboką świadomość, że coś z nią jest nie tak, jak być powinno, a jednocześnie czuła wielki strach przed trudami, które musiałaby spowodować zmiana: stwierdzi po nawróceniu, że teraz jarzmo Boże wydaje się jej słodkie i lekkie, chociaż jeszcze tak niedawno uważała, że jest nie do udźwignięcia (H II 1). Ten stan wewnętrznej walki (dzisiejsi psychologowie mówią o dezintegracji pozytywnej) nasilał się przez mniej więcej dwa miesiące. Moment łaski przyszedł w najbardziej prozaicznych okolicznościach: wieczorem 27 stycznia 1281 roku, po komplecie²⁹, Gertruda szła przez dormitarz czyli wspólną sypialnię mniszek, a spotkawszy idącą z przeciwka starszą zakonnice, usunęła się na bok ze

²⁷ *De grammatica facta theologa*: (łac.) przeszła od gramatyki do teologii.

²⁸ Por. JEAN LECLERCQ, *Miłość nauki a pragnienie Boga*, Kraków 1997.

²⁹ Komplet: ostatnia modlitwa chórowa dnia.

zwyczajowym ukłonem, aby ją przepuścić. Kiedy znowu podniosła głowę, była już nowym człowiekiem. Opowiada sama dokładnie to przeżycie; tu więc podkreślmy tylko dwa jego aspekty. Po pierwsze, jest niesłuchanie charakterystyczne, że pierwsze słowa, jakie Bóg do niej kieruje, są echem Biblii i liturgii zarazem: starsi spośród nas rozpoznają pierwsze responsorium³⁰ z godziny czytań³¹ drugiej niedzieli Adwentu, złożone z wersetów i reminiscencji proroka Micheasza, a wchodzące także do prastarego śpiewu adwentowego *Rorate coeli*. Po drugie, ten mur, przez który w żaden sposób nie mogłaby przejść sama, ale przez który w widzeniu zostaje przeniesiona mocą Bożą, wprowadza od pierwszej chwili temat darmości łaski: wszelkiej łaski, w tym także i wybrania takiego, jakie spotkało Gertrudę.

Od tej chwili światło za światłem, pouczenie za pouczeniem. Wersety liturgii, słowa lektur zapalają się nagle, napełniając ją zrozumieniem i radością. Zresztą te iluminacje dopadają jej w każdych okolicznościach, na przykład gdy idzie po ogrodzie, albo przędzie (H III 32), albo myje ręce w pełnym słońcu przed obiadem (H II 17). Zajmują one całe setki stron *Herolda*. Na zewnątrz nic się nie zmienia; Gertruda nadal jest kopistką i okresową pomocą w

³⁰ Responsorium: część pacierzy chórowych, złożona z wersetów psalmicznych i refrenów.

³¹ Godzina czytań, w dawnej terminologii *matutinum*: długa nocna modlitwa chórowa, złożona z psalmów i czytań, przeplatanych responsoriami.

pracach domowych, a w chórze – drugą kantorką, co wystawia na częste próby jej nie największą cierpliwość (por. H III 25). Bo nie zmienia się także i jej charakter: Gertruda nadal jest popędliwa i wybuchowa (H I 16; II 12 i 17), naprzykrza się też otoczeniu robieniem nieproszonych uwag i miewa z tego powodu rozterki (H III 62). Ale to wszystko przestaje mieć znaczenie. Winy są po to, żeby je przynosić do nóg Pana, akurat tak samo, jak wszystko inne. Nie mogło być takiej sprawy ani takich okoliczności, w których nie zwróciłaby się do Niego, i to z całym możliwym spokojem i ufnością, albo nie przyjęłaby z całą możliwą wdzięcznością czy to otrzymanego światła, czy przeciwnie, braku odpowiedzi (H I 17).

Także fakt jej niegodności nie ma żadnego znaczenia, a przynajmniej traci je szybko. Gertruda nigdy nie straci z oczu prawdy, że sama z siebie jest niczym i że tylko łaska mogła takie *nic* podjąć z pyłu i obdarzyć bliskością Chrystusa; właśnie ta bliskość, jak owo *berillum*, wydobywa na jaw tym jaśniej wszystkie jej wady, które nigdy nie pozwolą jej o własnej nicości zapomnieć. Mogłaby z tej pokory próbować odrzucić otrzymaną łaskę. Ale zasięgnąwszy zdania starszych towarzyszek, a przede wszystkim swojej byłej mistrzyni (H I 16) oraz niewątpliwie ksieni Gertrudy, i otrzymawszy przez ich usta potwierdzenie, że to rzeczywiście Pan do niej przemawia, przyznaje Mu z całą szczerością prawo do dokonania nawet i takiego wyboru. Nie wiadomo, czy konsultowała się także z Mechtyldą

beginką: mogła już nie zdążyć, gdyż ta umarła w tym samym roku, 1281. (Nawiasem mówiąc, pisma Mechtyldy beginki bliscy jej dominikanie przetłumaczyli natychmiast z niemieckiego na łacinę, aby je „uratować” dla czytelników; oryginał zaginął, zachował się tylko przekład z powrotem na niemiecki, sporządzony przeszło pół wieku później, w latach 1344–1345.)

Od czasu przeżytego przez Gertrudę nawrócenia zaczyna się też ujawniać cel, jaki Bóg mógł mieć, dając jej tak szczególne zdolności w dziedzinie czy to żywego, czy pisanego słowa, i kształcąc te zdolności tak starannie od dziecka. Na tym podłożu daru „naturalnego” wyrasta teraz jej nadprzyrodzony dar rady, i szybko to do niej także zaczynają się i siostry, i świeccy znajomi wspólnoty zwracać po rozstrzygnięcie problemów. Ona sama tak bardzo świadoma jest tej funkcji, że mając do wyboru przeżycie głębsze, ale nieprzekazywalne i tym samym niemożliwe do wykorzystania dla cudzego dobra, albo płytsze, ale takie, na którym by mogła oprzeć rady udzielane innym – wybiera to drugie (H IV 2). Ma zresztą miejsce ogólna wymiana modlitw i świateł, obejmująca także i ludzi spoza klasztoru, duchownych i świeckich, którzy nawzajem sobie przekazują otrzymane natchnienia (H I 16). W starszych miejscowych mistyczkach ten duchowy awans Gertrudy nie budzi żadnej zazdrości: przyjmują go w duchu słów Mojżesza *oby cały lud Pana prorokował, oby mu dał Pan swego ducha!* (Lb 11,29). Wszystkie one wzajemnie proszą się

o modlitwy i rady (H I passim, II 5), wzajemnie cenią swe dary, co jednak wcale nie znaczy, że nie widzą wzajemnie swoich niedociągnięć. Czasem nawet skarżą się Panu jedna na drugą! Gertruda zachwyca współsiostry gorliwością, miłością, bezprzykładną troską o dobro każdego człowieka, darem wymowy, którym posługuje się dla podnoszenia serc ku Bogu – ale nieraz je nadal denerwuje swoimi wadami. I nieraz w nich także wywołuje odruchy zniecierpliwienia. Za ich przykładem jednak wolna jest także od zazdrości. Mamy tego uroczy dowód m. in. w epizodzie, kiedy Gertruda, uzyskawszy od Chrystusa obietnicę, że pewnej powierzonej jej modlitwom osobie udzieli wszystkich tych darów, co jej samej, natychmiast zaczyna z całą powagą przekonywać Pana, że powinien dać tamtej coś więcej jeszcze, coś specjalnego, coś, czego sama prosząca nie posiada... (H III 76).

Bardzo ważne: to zgromadzenie odznacza się poczuciem humoru. Na przykład z Gertrudy pokpiwają sobie współsiostry, że ją razem z jej cnotą czystości należałoby od razu umieścić na ołtarzu pośród relikwii (H I 9). W tę atmosferę życzliwego humoru włącza się sam Chrystus i kiedy któraś z mniszek, najprawdopodobniej Mechtylda kantorka, prosi Go o jakieś słowo do przekazania Gertrudzie, i to najwyraźniej (choć nie powiedziano tego *expressis verbis*) o upomnienie – On każe powiedzieć jej, że jest piękna i urocza. Musi to powtórzyć kilka razy, zanim przekona proszącą, że naprawdę to właśnie powiedział (H III 9). I Mechtylda te słowa

przekazała, skoro zostały zapisane; chociaż można wątpić, czy od pierwszej chwili doceniła komizm sytuacji. Miała przecież nadzieję, że zanieśie denerwującej świętej naganę, a musiała zanieść coś w rodzaju listu miłosnego. Gdzie w całej historii Kościoła znajdzie się druga relacja o tym, jak Chrystus robi kawały swoim mistyczkom?

Czasy są nadal niespokojne. Zgromadzenie przeżywa okresy grozy podczas przemarszów armii (H III 48.49). W roku 1284 klasztor zostaje spustoszony przez żołnierzy w służbie Gerarda von Mansfeld. Nieraz się wtedy zdarzało, i wcale nie tylko w Niemczech, że ktoś, kto miał zaciężnych żołnierzy, a nie miał lub żałował gotówki na ich żołd, posyłał ich na rabunek do jakiegoś klasztoru; i chyba jeszcze nie zanotowano, żeby oni w takim wypadku wypłacili sobie z majątku tego klasztoru tyle tylko, ile zaciągający był im winien. Zdaje się, że ten przedstawiciel fundatorskiego rodu zrobił to samo, traktując założony przez przodków klasztor jako swoistą lokatę kapitału, który jemu, ich dziedzicowi, wolno podjąć w potrzebie. Może to o nim mowa w rozdziale, opowiadającym o modlitwie Gertrudy za kogoś, kto nie dość, że już raz klasztor obrabował, ale jeszcze nadal go zubaża (H III 67). Po tym rabunku trzeba było wszystko na nowo urządzić i zagospodarować, a ponieważ w czasach zamieszek mniej bywa bezinteresownych dobrodziejów niż rabusiów, zgromadzenie zaciągało długi, których nie miało z czego spłacać.

Pięć lat po tym spustoszeniu Gertruda, która

dotychczas utrzymywała doznane łaski mistyczne w miarę możliwości w tajemnicy, służąc innym tylko treścią swoich świateł – zrozumiała wreszcie, że i one nie są tylko jej własnością, ale przeznaczone są dla duchowej korzyści wielu. W nagłym porywie wdzięczności i uwielbienia zaczyna więc je spisywać w tejże minucie, na stojąco, nie czekając nawet na przyjscie do *scriptorium* (H II Prolog). Będzie pisać tę relację, stanowiącą dziś drugą księgę *Herolda*, w dwóch ratach: w kwietniu i w październiku 1289 roku. Nie jest to na pewno jej pierwsze dzieło. Gertruda właściwie pisała przez całe życie: notatki z lektury, zbiory myśli różnych autorów, własne modlitwy i rozważania. Do naszych czasów jednak przetrwał tylko cykl zwany *Ćwiczeniami duchowymi* oraz jej dzieło główne, *Legatus divinae pietatis* czyli *Herold Bożej łaskawości*. Cała postawa Gertrudy jest w tym tytule: jak herold idzie przed królem, obwieszczając jego nadejście, po czym usuwa się na bok i przestaje być ważny, tak ona przez swoje pisma chciała obwieszczać bliskość łaskawego Pana i zniknąć, gdy czytający sam już z Nim nawiązał kontakt. Sama jednak spisała tylko jedną część dzieła, wspomnianą tu relację o swoim nawróceniu i niektórych udzielonych sobie światłach. Resztę, jak zobaczymy, nieco później opowiedziała ustnie jednej ze szczególnie sobie bliskich mniszek, ta zaś spisywała te relacje i układała w całość. Powodem takiego systemu pracy były dalsze opory Gertrudy, która otrzymała wprawdzie od przełożonych nakaz spisania wszystkiego, co Bóg w niej dokonał, nakaz

poparty także przez Chrystusa w objawieniach – ale której wydawało się, że jeśli ta relacja przejdzie przez cudze ręce, to dopiero wtedy całkowicie przestanie być jej własnością, a stanie się jak klejnot Boży, wydobyty z błota (H III Prolog). (Nawiasem mówiąc, ten klejnot wydobyty z błota na światło, jeden z jej ulubionych obrazów, jest echem hymnu liturgicznego o św. Marii Magdalenie.) Poza tym, zdaniem niektórych badaczy, Gertruda zajmowała się w latach dziewięćdziesiątych porządkowaniem i redagowaniem zwierzeń Mechtyldy kantorki, którą prawdopodobnie sama skłoniła do ujawnienia otrzymanych łask mistycznych; dzięki temu powstało dzieło zatytułowane *Księga szczególnej łaski* (*Liber specialis gratiae*), tytuł nadany niewątpliwie raczej przez redaktorkę niż przez samą Mechtyldę. Ta praca przypuszczalnie zabrała Gertrudzie bardzo dużo czasu.

Nadto dręczyły ją coraz częstsze i dłuższe choroby. Zapisano mnóstwo okoliczności, w których cierpiała gorączkę i osłabienie, bezsenność, a zwłaszcza bóle głowy tak silne, że uniemożliwiały jej i udział w modlitwach chórowych, i rozmowy z osobami potrzebującymi jej rady; nad jednym i drugim bolała bardzo, niemniej musiała pogodzić się z tym, że nie zdoła zrobić wszystkiego, co by chciała zrobić. Zdaje się także, iż miała zapalenie nerwu ocznego w lewym oku (H III 2); kiedy indziej objawy wskazują na atak kolki wątrobowej; a zaraz potem dowiadujemy się, że Gertruda przeszła atak *pestis* czyli najprawdopodobniej dżumy, w łagodnej postaci

(H III 3): zapewne nie ona jedna, epidemie zwykły chodzić za wojnami i spustoszeniami. Leczenie było trudne w sytuacji skrajnej biedy; zapisano, że na przykład podczas ostatniej choroby Mechtyldy kantorki jakaś świecka dobrodziejka troszczyła się o to, czego chorej było potrzeba (H III 75). Ostatnia choroba samej Gertrudy miała być według postawionej przez lekarzy diagnozy nieuleczalnym schorzeniem śledziony (H V 31), ale oczywiście nie wiemy, jakim.

Przez cały ten czas trwała redakcja *Herolda*. Na szczęście nieznana nam z imienia powierniczka zwierzeń Gertrudy potraktowała swoje zadanie sumiennie i inteligentnie, układała poszczególne światła w ciągi tematyczne (na przykład drugą część księgi III poświęciła światłom uzyskanym na temat konkretnych osób, księgę IV ułożyła w porządku świąt roku liturgicznego, a w księdze V umieściła osobno objawienia dotyczące osób zmarłych); zapisywała okoliczności, dodawała *testimonium Scripturae*³² czyli cytaty biblijne na poparcie podawanych treści, przytaczała autorów. Jednej rzeczy nie widziała potrzeby ustalić: ścisłej chronologii wydarzeń, poza najważniejszymi, przełomowymi datami. Niemniej jest ich naocznym świadkiem i powołuje się na swą długoletnią bliskość duchową – *plurimorum annorum... spiritualis familiaritas* – z Gertrudą (H I 5). Inna rzecz, że sama

³² *Testimonium Scripturae*: (łac.) świadectwo Pisma. Tak w języku teologii monastycznej nazywano tekst biblijny, na którym opierało się jakieś twierdzenie.

Gertruda miewała nadal wątpliwości, czy spisywanie tego wszystkiego jest celowe i przynajmniej raz usiłowała uzyskać pozwolenie na przerwanie tej pracy, ale bezskutecznie.

W roku 1292 zabrakło Gertrudy von Hackeborn; wylew krwi do mózgu spowodował jednostronny paraliż, który już się nie cofnął, i po przeszło dwu miesiącach choroby ksieni zmarła. Dla Helfty kończyła się niewątpliwie złota epoka. Nową ksienią obrana została Zofia von Mansfeld, która była słabego zdrowia i o której szczególnej świątobliwości nic nie wiadomo; a kłopotów nie brakowało. Zgromadzenie tonęło w długach (H III 68) i procesach (H I 2); z racji też długu, którego nie spłacono kapitule diecezjalnej, dostało się około 1295 roku pod interdykt, nałożony przez tę kapitułę w czasie, gdy diecezja chwilowo nie miała biskupa (H III 16). Interdykt obejmował tylko same mniszki, którym nie było wolno uczestniczyć we Mszy św., odprawianej nadal dla wiernych w ich kościele. Może to właśnie kanoników tej kapituły dotyczy modlitwa Gertrudy za przełożonych kościelnych, aby „posiadali, jakoby nie posiadali” (H III 72/5; por. 1 Kor 7,29)? Inne kłopoty powodowali kaznodzieje i spowiednicy, którzy uprawiali odwieczną i do dziś znaną pedagogikę straszenia, i wpędzali czy to mniszki, czy innych wiernych w skrupuły i stany lękowe (H III 18/13 i 14; 77/1). Prostowanie takich błędów było bardzo często funkcją Gertrudy.

Omawiano w tych latach projekt nowej fundacji, która by została obsadzona z Helfty (H III 64), co

jednak ostatecznie nie doszło do skutku. W roku 1298 (tym samym, w którym kolejny król niemiecki, Adolf z Nassau, zginął w bitwie podczas kolejnej wojny domowej) zmarła Mechtylda von Hackeborn, a księni Zofia złożyła urząd, nie mając sił do jego sprawowania. Nie jest jasne, dlaczego przez całe pięć lat nie obrano jej następczyni: czyżby to rodzina fundatorska nie chciała tej rezygnacji przyjąć do wiadomości? W każdym razie Gertruda nie dożyła już końca tego interregnum. Zmarła 17 listopada roku 1301 lub najdalej 1302. Była na łożu śmierci, kiedy kończono pracę nad redagowaniem ostatniej księgi *Herolda*. Bezpośrednio po jej zgonie, jak się zdaje, siostra redagująca dopisała do dzieła obszerny wstęp (dzisiejsza księga pierwsza), w którym mówi o Gertrudzie już w czasie przeszłym, i zatroszczyła się także o to, aby całość dzieła przeczytało i oceniło kilku uczonych teologów. Byli to franciszkanie i dominikanie. Ich opinia wypadła jak najbardziej przychylnie i została umieszczona na samym początku.

Kiedy wszystko było już na czysto gotowe, redaktorka ukryła księgę w rękawie kukulli³³ i tak poszła do chóru, by dzieło ofiarować Panu. Nie wiedzielibyśmy o tym, gdyby On sam nie skomentował tego, przemawiając do innej z obecnych tam mniszek. Światła tego rodzaju były tam widocznie częste, niemniej z wielkich mistyczek,

³³ Kukulla: fałdzisty płaszcz z bardzo szerokimi rękawami, wkładany do chóru.

którymi zasłynęła Helfta, Gertruda była już ostatnia. Nikt nigdy nie wie, dlaczego Bóg zapala i gasi takie fajerwerki łaski, ale doświadczenie uczy nas, że one nie trwają długo; widocznie te krótkie błyski powinny nam wystarczyć. Wspólnota, jak już mówiłam, musiała pół wieku później przenieść się do Eisleben po zburzeniu starej Helfty podczas walk o stolicę biskupią w Halberstadt (1342); przez następne dwa (niecałe) wieki bytowała spokojnie, aż do roku 1525, w którym klasztor został ponownie splądrowany i spalony podczas rewolty chłopskiej. To wtedy spłonęło jego archiwum i księgozbiór. Mniszki próbowały zebrać się ponownie, ale Saksonia była już wówczas główną ostoją luteranizmu; około roku 1545 nastąpiła więc oficjalna i ostateczna kasata klasztoru.

Przez te wieki pisma trzech mistyczek z Helfty zaznały również wielkiej różnorodności losów. Aż do czasu wynalezienia druku mogły rozchodzić się tylko w kopiach rękopiśmiennych, toteż śledząc dziś pochodzenie zachowanych rękopisów, można określić, które księgi dokąd zawędrowały, pamiętając oczywiście, że przynajmniej drugie tyle rękopisów mogło nie dochować się do naszych czasów. Z początku, jak się zdaje, najszybciej rozchodziło się *Spywające światło Boże* Mechtyldy beginki, głównie po krajach niemieckich, chociaż znane są także kopie z Holandii i z Włoch. Ta popularność jednak trwała tylko przez wiek XIV i wygasła przed czasami Gutenberga, tak że dzieło Mechtyldy z Magdeburga zostało wydane drukiem dopiero po ponownym

odkryciu go w XIX wieku. – Mechtylda mniszka znana jest z rękopisów rozchodzących się również głównie po krajach niemieckich, następnie zaś z druków: w samym tylko XVI wieku miała osiem wydań w trzech językach (łacina, niemiecki i włoski). – Gertruda ma znanych dziś rękopisów najmniej, z faktu jednak, że najstarsze pochodzą dopiero z XV wieku, wnioskować można, że przepisywano ją nieprzerwanie. Pierwsze wydanie drukiem pochodzi z roku 1595 z Lipska; jest to przekład niemiecki, zawierający łącznie dzieła Gertrudy i Mechtyldy z Hackeborn, a wydawca, dominikanin Marek z Weidy, tym się odznaczył, że jako pierwszy pomylił Gertrudę mniszkę z Gertrudą ksienią, siostrą tejże Mechtyldy, i ten błąd przekazał następcom. (Nieuważnie widać czytał piątą księgę *Herolda*.) Podstawą jednak przyszłej popularności Gertrudy miało się stać dopiero wydanie łacińskiego oryginału, dokonane w roku 1536 w Kolonii przez tamtejszych kartuzów. Łacina wciąż jeszcze była językiem całej jako tako wykształconej Europy, zwłaszcza Europy duchownej, toteż tekst rozszedł się szybko. W samym XVI wieku miał dziesięć następnych wydań, po łacinie, niemiecku, włosku i francusku; w wieku XVII na Zachodzie dalszych 36, w tych samych językach z dodaniem hiszpańskiego i holenderskiego. W Polsce najwcześniejsze jest wydanie lwowskie z roku 1648, zatytułowane *Posel Boskiej łaskowości*; wyszło ono staraniem benedyktynek lwowskich, na których prośbę dokonano przekładu. (Dodajmy, że ten sam tłumacz, zresztą marny, ks. Jakub Gawath,

przełożył poprzednio dzieło Mechtyldy mniszki, które wyszło tamże w roku 1645 pod tytułem *Zwierciadło duchownej łaski*.) Drugie polskie wydanie samej już tylko Gertrudy ukazało się w roku 1763 w Wilnie nakładem benedyktynek wileńskich.

Gdy ten rozgłos dopiero się zaczynał dzięki wydaniu kolońskiemu, klasztor w Helfcie, spustoszony i zagrożony rychłą kasatą, dożywał swoich ostatnich dni. Przypomnijmy, że nikt nie przeprowadził oficjalnej kanonizacji żadnej z tamtejszych mistyczek, co nie przeszkadzało wydawcom na kartach tytułowych nazywać je świętymi. Niemniej już w początku XVII wieku karmelici bosi prosili Stolicę Apostolską o specjalne teksty na święto św. Gertrudy, a kult jej szerzył się oczywiście także i wśród benedyktynek. W Polsce z początku raczej nie wychodził poza ich klasztory; nie słyszał o Gertrudzie Skarga, co w XVI wieku nic dziwnego, ale nie znał jej także autor jezuicki z końca XVII wieku, Młodzianowski, co już wskazuje na wyraźne ograniczenie jej popularności. Co jeszcze dziwniejsze, nie znał jej nawet w XVIII wieku benedyktyn Karol Andrzejewski, autor *Kalendarza benedyktyńskiego*, wydanego nakładem benedyktynek wileńskich w roku 1765, a więc już po wileńskiej edycji jej dzieła, dokonanej przez ten sam klasztor! Niemniej Gertruda wtedy była już, jeśli nie kanonizowana, to w każdym razie (co na jedno wychodzi) wpisana oficjalnie do tzw. *Martyrologium rzymskiego* czyli kalendarza świętych, czczonych przez diecezję rzymską. Dokonano tego zapisu w

roku 1677. Po czym miał miejsce jeden z typowych żartów historii. Książę elektor saski, potomek tego, który po przejściu na luteranizm skasował klasztor w Helfcie, został wybrany królem polskim jako August II, po nim zaś jego syn jako August III. To ten syn właśnie, już jako mniej lub więcej gorliwy katolik, uzyskał od papieża w roku 1738 rozciągnięcie święta saksońskiej świętej na cały Kościół...

SZKOŁA MODLITWY

Mystyk i jego tekst

Biorąc do ręki zapis prywatnych objawień, niezależnie od tego, czy powstały w trzynastym, czy w dwudziestym wieku, stajemy przede wszystkim przed zdumiewającym, a dla niektórych szokującym twierdzeniem, że pisząca osoba rozmawia z samym Chrystusem, już nie mówiąc, że i ze świętymi; i otrzymuje wprost od Niego pouczenia i komentarze, dotyczące czasem spraw wielkich, ale bardzo często także drobnych zdarzeń codziennego życia i różnych problemów, przed którymi właśnie stoi. Są ludzie, których takie twierdzenie odpycha i którzy z tej racji nie potrafią się przemóc, by przeczytać, na przykład, dzienniczek bł. Faustyny Kowalskiej. Od samego początku załóżmy więc jako podstawę dalszych rozważań, że *czytać nie mają obowiązku*. Żadne zwierzenia żadnego mistyka, kiedykolwiek i gdziekolwiek by powstały, nie są niczym więcej niż prywatnymi objawieniami: nie mają rangi Objawienia biblijnego ani rangi oficjalnej nauki